Nr. 64. We Lwowie — Środa dnia 4. marca 1896. Rok XXXVI.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Pruski minister nie boi się Polaków.

Lwów d. 3 marca.

Sejm pruski znowu stał się widownią hec parlamentarnych przeciwko Polakom. Wspominaliśmy już o tem, iż pruski minister oświaty dr. Bosse wystąpił na jednem z posiedzeń Izby poselskiej sejmu pruskiego w zeszłym tygodniu przy sposobności rozprawy nad etatem wyznań, ze zjadliwą filipiką przeciwko „polonizacyi“ polskich krajów, przyłączonych do korony pruskiej. Głównie zaś uderzał na katolickie duchowieństwo polskie, za jego wytrwałą i niezłomną obronę swojej narodowości.

Spokojnie, z godnością ale stanowczo odpowiedział na te wywody ministra pruskiego w imieniu Koła posłów polskich ks. dr. **Jażdżewski**. Przemowa jego w streszczeniu brzmi:

„Wczorajsze wywody ministra polegały na całkiem fałszywej podstawie. Szczególniej przykrem dla mnie było to, iż p. minister zapewniał, że polskie zakony męskie i żeńskie już nie powrócą do swego kraju. Tego zakazu atoli minister nie umotywował, nie wykazał nawet, że te zakony są dla państwa niebezpieczne. Zakony wykonują duszpasterstwo, pielęgnują chorych i starannie unikają wszelkiego, coby państwu mogło być niedogodnem. Nawet p. Gossler nie posunął się tak daleko, jak obecny minister wyznań. Ale nie pozwolimy się zbić z tropu, nie żądamy jednego palca, [illegible] panie ministrze, my żądamy tylko naszego prawa! (Oklaski u Polaków). Kiedy w. ks. Poznańskie zostało przyłączone do państwa pruskiego, zagwarantowano wiedeńskimi traktatami, że się zachowa język i indywidualność narodowości polskiej. A teraz brutalnie narusza się nasze prawa. Przyznajemy, że minister uczynił nam drobne ustępstwo w sprawie polskiej nauki religii, ale to odnosi się do ks. Poznańskiego a nie do Prus Wschodnich i Zachodnich, a nadto ograniczają ją jeszcze władze lokalne o ile możności. Jeden tylko istnieje środek uciszenia skarg naszych, a tym jest, aby spełniono życzenia tysięcy polskich rodziców. W ks. Poznańskiem panuje wielki brak katolickich nauczycieli, w niektórych szkołach musi nauczyciel uczyć 200 dzieci, dlatego powołano nauczycieli z innych dzielnic, którzy nie rozumieją po polsku ani słowa. Przedewszystkiem cierpi na tem nauka religii. Gminy szkolne nie mają u nas żadnych praw, muszą tylko płacić. W dziedzinie szkoły panuje obecnie nieład, którýby można usunąć, gdyby rząd okazał nieco względności. Przez to nie naruszyłoby się w niczem praw państwa i Niemców, a najlepiej przeciwdziałałoby się t. zw. wszechpolskim agitacyom i aspiracyom“.

Minister Bosse nie pozostał dłużnym odpowiedzi. Zaczął zaś od rezolutnych zapewnień, iż „nie boi się ani ks. Jażdżewskiego, ani żadnego Polaka! Izba przyjęła to oświadczenie szlachetnego ministra ironicznym śmiechem. Minister Bosse nie boi się żadnego Polaka w państwie pruskiem, gdzie rozporządza potężnym aparatem administracyjnym obliczonym na pognębienie ludności polskiej, bezlitośnie na łup [illegible] biurokracyi wydanej. Zaprawdę, wielka to odwaga — no, i wspaniałomyślność nie lada z taką przechwałką popisywać się wobec bezbronnego i skrępowanego przeciwnika...

Zwolennicy bismarkowskiej zasady bezwzględnego tępienia Polaków byli naturalnie zachwyceni wystąpieniem pana ministra. Sławili „zbawienną“ według ich mniemania działalność komisyi kolonizacyjnej w ziemiach polskich, stowarzyszenia H. K. Tystów, dopomagającego rządowi dobrowolnie w tępieniu Polaków, i domagali się jak najbardziej energicznego wykonywania wszelakich przepisów, obliczonych na niszczenie żywiołu polskiego w ziemiach polskich. Narzekali mocno na nominacyę ks. dra Stablewskiego arcybiskupem katolickim poznańsko-gnieźnieńskim, nazywając ją ciężkim błędem politycznym wobec państwa. Nie zapomnieli wreszcie wytknąć również jako błąd polityczny, udzielonego w nowszych czasach przyzwolenia na udzielanie drobnej dziatwie polskiej w początkowych klasach nauki religii w jej macierzystym języku.

Napsuł jednak nie mało krwi swoim kolegom niemieckim członek katolickiego centrum, poseł Bachem. Wykazywał on szkodliwość traktowania nauki religii w szkołach publicznych w Prusiech jako narzędzia do osiągnięcia jakichś celów politycznych. Walczy się przeciw Polakom, ale zarazem wyrządza się szkody dotkliwe w moralno-religijnem wychowaniu młodzieży. Podporządkowanie nauki religii władzy państwa, oddanie jej w służbę przemijającym względom politycznym, musi doprowadzić do tego, iż państwo przywłaszczy sobie także prawo oznaczania treści nauki religii. To zaś doprowadziłoby do niemożliwych stosunków i dlatego centrum pragnie ministra, któryby się nie lękał walki o chrześcijańską ustawę szkolną.

Mowca wykazuje, że Kościół katolicki daleko gorzej jest postawiony pod względem wyposażenia ze strony państwa, aniżeli ewangielicki. Mowca przytoczył na dowód liczby. Następnie wykazywał nierównomierność w inspekcyi szkolnej i twierdzenia swoje także popierał dokładnemi liczbami. Wreszcie zaznaczył, że Kościół katolicki do dzisiaj czeka na zniesienie ustawy o zakonach i o starokatolikach, której samo istnienie jest już obrazą i obelgą dla naszego Kościoła. Jeżeli mowcy zarzucą, że przez mowę swoją zakłócił wyznaniowy pokój i powolność w ministerstwie wyznań, to spokojnie zniesie on to oskarżenie.

Posłowie ze stronnictwa narodowo-liberalnego i sam minister Bosse z gniewem i oburzeniem odpowiadali mowcy katolickiemu. I nie pierwszy to raz objawia się w Prusiech zawistny antagonizm zwolenników wszechwładzy państwa w obec Polaków i katolicyzmu.

Może jednak niedaleki ten czas, kiedy kierownicy nawy państwowej w Prusiech przejrzą, iż poszanowanie swobody sumienia Polaków i katolików byłoby o wiele silniejszą gwarancyą trwałości dla teraźniejszego ustroju państwowego, niż nadużywanie tej władzy do bezpłodnej walki z sumieniem spokojnych obywateli. Walka ta wychodzi zaś na korzyść tylko socyalizmowi i bezwyznaniowości. Otóż to pomszczą kiedyś błędy Bismarka i jego naśladowców w zakresie polityki wewnętrznej państwa pruskiego.

Na razie jednak — istotnie — pan minister Bosse, nie potrzebuje „bać się“ Polaków!...

Sprawa kubańska.

Lwów d. 3. marca.

Dzięki rezolucyom obu Izb kongresu (parlamentu) Stanów Zjednocz. sprawa kubańska z zaułka wyspy, [illegible] na horyzont bardzo szeroki, może na horyzont powszechny. Rdzeń rezolucyi senatu Stanów Zjedn. polega w prośbie do prezydenta Clevelanda, aby się u rządu hiszpańskiego za uznaniem niepodległości Kuby wstawił, hałasu zaś narobiła uchwała Izby posłów, przyznająca powstańcom kubańskim prawa państwa wojującego, t. j. aby rząd powstańców mógł jawnie za granicą zaciągać pożyczki, werbować ochotników, sprowadzać materyały wojenne, przyjmować przedstawicieli państw obcych itd. Dotychczas wysyłane okręty Stanów Zjednocz., o ile mogły lub chciały, przytrzymywały statki, wiozące z terytorium Stanów Zjedn. ochotników, broń, amunicyę, prowiant dla powstańców kubańskich itd., a przetrzymywały je jako statki korsarskie, flibustyerskie, — i właśnie niedawno przed ową rezolucyą senatu schwytano takiego rodzaju statek, co niezaprzeczenie robiło pewien uszczerbek powstaniu kubańskiemu.

Rezolucya Izby posłów nie popełnia tej śmieszności, iżby, jak to senat uczynił, wskazywała Hiszpanii już w obecnym stanie rzeczy, kiedy powstańcom daleko jeszcze do zwycięstwa stanowczego, potrzebę uznania niepodległości Kuby. Rezolucya jej opiewa: „Naród kubański ma prawo być uznanym za samoistne państwo wojujące; ma słuszne prawo wybrania sobie własnego rządu i może przeto wymagać także interwencyi Stanów Zjedn. jako siostrzanej republiki. Kongres zobowiązuje prezydenta, przy najzupełniejszem poparciu ze strony ciała prawodawczego, do natychmiastowego wykonywania tej uchwały.“

Obie rezolucye, tak senatu, jak Izby posłów, jakkolwiek olbrzymią przyjęte większością, wedle konstytucyi, nie obowiązują wcale prezydenta Stanów Zjedn., wolno mu je uwzględnić albo do kosza rzucić. Przedewszystkiem zaś powinien Cleveland zaglądnąć do prawa międzynarodowego, na które w czasie wielkiej wojny domowej Stany Zjedn. wobec Anglii z taką natarczywością i ostatecznem powodzeniem same się powoływały. Powstanie kubańskie nie ma organizacyi państwowej, nie posiada rządu, nie posiada żadnego nawet miasta, w któremby siedzibę rządu założyło. Każdy dowódzca oddziału gerylasowskiego (partyzanckiego) działa na własną rękę i odpowiedzialność; powstanie pobite nie jest, ale też nie pokonało wojsk hiszpańskich. W ogóle powstanie ani jednego nie spełniło z warunków, któreby mu wedle prawa, a raczej wedle zwyczaju międzynarodowego, dawało jakikolwiek pozór, iżby przez kogoś mogło być uważane za państwo wojujące.

Tak tedy rezolucye obu Izb kongresu Stanów Zjedn. są tylko kaprysem — *sic volo, sic jubeo*.

W Izbie posłów została owa rezolucya wniesiona d. 27. lutego, a powitano ją burzliwymi okrzykami, a wedle uchwały gabinetu, [illegible] pod głosowanie i uchwalona została dopiero wczoraj. Tymczasem pod d. 29. lutego donoszą z Waszyngtonu:

„Rząd jest wielce zakłopotany postępkiem senatu i ewentualnem głosowaniem Izby posłów; spodziewa się wszelako umorzenia sprawy, jeżeli się przekwapienia uniknie. Rząd nie bardzo jest skłonny do uznania powstańców kubańskich za stronę wojującą, a tem mniej do uznania niepodległości Kuby, bezstronne bowiem relacye konzulów Stanów Zjedn. z wyspy wykazują, że sprawa powstańców nie tak dobrze stoi, jak to kongres supponuje, i ponieważ wobec faktycznego stanu rzeczy rząd zapewne nie zechce się uważać za upoważnionego do uznania [illegible]. Władza wykonawcza przedstawi członkom stronnictwa rządowego stan rzeczy, [illegible], że co do sporu na Kubie Stany Zjedn. żadnych kroków czynnych podejmować nie mogą.“

Izba posłów uchwaliła jednak rezolucyę, [illegible] ostrzejszą niż senat. Jak Cleveland postąpi — czy spełni kaprys ciała prawodawczego, czyli zwyczaju międzynarodowego trzymać się będzie — to przewidzieć trudno. [illegible] tu się [illegible] Monroego, [illegible] w n ę t r z n e [illegible] amerykańskich [illegible] lucye [illegible] nie k[illegible] zatargu [illegible] amerykańskich [illegible] nę Monroego, jak s[illegible] zatargu anglo-wenezuelskim. Sięgnąłby tak daleko, że wywołałby wdanie się Anglii, Francyi, Holandyi, wszystkich państw, które posiadają kolonie w Ameryce, a w tych koloniach juścić sporo materyału powstańczego, już to rzeczywistego, już też takiego, któryby sztucznie stworzyć się dał. I nie usprawiedliwiłoby go nawet to, że (jeśli jest prawdą) prezydent republiki Ecuador w piśmie do królowej rejentki hiszpańskiej zażądał uznania niepodległości Kuby. Takie żądanie, choćby z niem nawet wszystkie wystąpiły republiki amerykańskie wraz z obiema murzyńskiemi Haiti i San Domingo, owszem tem silniejszy opór państw europejskich wywołaćby musiało.

Obcesowość nie dopisała Clevelandowi nawet w sprawie anglo-wenezuelskiej, bo nie posiada dostatecznych sił ani morskich ani lądowych do jej poparcia. Tem mniej dopisałaby mu w sprawie kubańskiej. Jeżeli Stany Zjedn. mogą się słusznie uskarżać na naruszenie swej bandery (przy chwytaniu statków flibustyerskich przez wojenne okręty hiszpańskie), to są legalne, używane zawsze sposoby zagodzenia tej sprawy. Jeżeli w senacie zwano dowodzącego na Kubie jen. Weglera „rzezunem“, to powstańcy kubańczycy, jak wiadomo, postępują jak najgorsi bandyci i palacze. A [illegible] senatorzy waszyngtońscy, dowodzą ich mowy, że Kubę należałoby przyłączyć do Meksyku. Czemu nie do Stanów Zjednoczonych?“

Dotychczasowego postępowania Hiszpanów na Kubie, [illegible] niepodobna; ale nikt bezstronny nie zdoła pochwalić też postępowania powstańców. Postępując rozumnie, mogli powstańcy osiągnąć na swoją stronę całą ludność wyspy z wyjątkiem butnych a gnuśnych Hiszpanów rodowitych. Marszałek Martinez Campos [illegible] powstanie łagodnie, że nie przecząc krzywd Kubańczyków i widział potrzebę zaleczenia, [illegible] pogodzenia się z macierzą. Podżegani przez „Amerykanów“ t. j. obywateli Stanów Zjednoczonych, zaślepili się powstańcy; i gdy rozum stanu Campos tylko zaślepienie owo potęgował, wyprawiono z Hiszpanii jenerała, który za jedyny cel [illegible] zmiażdżenie powstania, i co się mu też w znacznej części udaje — a iżby mu się udało, nie przeszkodzi uchwała parlament waszyngtoński.

Wszystkie stronnictwa hiszpańskie są oburzone, socyaliści nie wyłączając. [illegible] Cała Hiszpania staje jak jeden mąż przy rządzie [illegible] dobrego skutku odnieść nie mogą napady na ambasadę i na konsulaty Stanów Zjednoczonych, [illegible] Hiszpanii. Madrycka *Agencya Fabra* donosi, że polityczni rozmaitych stronnictw wyrazili gotowość poparcia rządu wobec Stanów Zjednoczonych. Rada ministrów uchwaliła działać z wielką przezornością, a zarazem z wielką energią i gotowością na wypadek ewentualności. *Frankf. Ztg.* donosi z Nowego Jorku, że Hiszpania liczy na pomoc Francyi, [illegible] wyspy Kanaryjskie odstąpić gotowa. Pogłoska ta [illegible] w Nowym Jorku [illegible], że Hiszpania zapewne nie będzie odosobnioną.

Listy z kraju.

Śniatyn d. 2 marca.

(Sprawy miejskie. — Wybory do Rady.)

Od dziewięciu miesięcy zarząd naszego miasta przeszedł w ręce komisarza rządowego. Powodem rozwiązania Rady miejskiej była okoliczność, iż burmistrz aptekarz p. Tytus Niemczewski, nie mógł u Rady uzyskać kredytu na przedsiębrane różne roboty, a przekroczywszy znacznie uchwalony budżet z roku 1894 budową zawielkiej szkoły żeńskiej na potrzeby miasta Śniatyna, nie zdołał przeprowadzić uchwały podwyższającej dodatki, koniecznej do spłaty zaciągniętej pożyczki. Namiestnictwo tedy rozwiązało Radę i ustanowiło komisarza rządowego w osobie p. dr. Żurowskiego.

P. dr. Żurowski wziąwszy się do rzeczy energicznie, zaprowadził w krótkim stosunkowo przeciągu czasu niebywały ład i porządek we wszystkich gałęziach administracyi miejskiej. W szczególności należy podnieść uporządkowanie funduszów szkolnych; również niespożytą położył dla miasta zasługę wprowadzeniem w życie miejskiej Kasy oszczędności, która to sprawa zalegała przeszło dwa lata u [illegible] magistratu, bo Kasa oszczędności udzielając kredytu taniego wszystkim bez różnicy wyznania i narodowości nie byłaby [illegible] tutejszym instytucyom finansowym. P. dr. Żurowski ukończywszy swe czynności, [illegible] z końcem lutego br. rozpisać wybory, gdy jak grom z jasnego nieba [illegible] namiestnictwa odwołanie go, a zastępcą jego był burmistrzem p. Niemczewskim. [illegible] p. Niemczewskiego, [illegible] p. Niemczewski [illegible] kandydatem do burmistrza [illegible] „rządzi“ w swoim własnym interesie. I tak ustanowił dzień wyborów na 3 [illegible] jarmarku (17 i 18 marca), ażeby [illegible] jego kandydatury usposobionych, [illegible] Jeżeli [illegible] p. Niemczewski [illegible] zaliczkowego.

To i owo.

Warszawa d. 1 marca.

Otwartą została doroczna wystawa nasion, która potrwa dwa tygodnie. Wystawa przedstawia się pięknie i zajmująco, ale organizatorowie jej skarżą się, że na 400 zaproszeń stanęło tylko 38 wystawców. Bardzo skromna liczba na kraj rolniczy.

W dziale nasion zebrało się zaledwie 28 wystawców. P. Trębicki z Piekar przysłał jęczmień browarny „Hanna“, który korzec waży 228 funtów tutejszych. Znawcy jednak twierdzą, że tak ciężki jęczmień nie jest przydatny dla browarów, i że ten ciężar pochodzi jedynie od zbytniej ilości ziarn szklistych. Śliczne nasiona traw pastewnych wystawił p. Ryx z Woli Prażmowskiej. Nową odmianę pszenicy przez siebie wyhodowaną nadesłał p. Stanisław Bubny z Rembisz. Najbogaciej wystąpiła stacya doświadczalna. Prawie wszędzie rosną u nas dziko pewne odmiany pożytecznych roślin pastewnych, które wzięte w uprawę polową, dają częstokroć wysokie plony i dostarczają znacznej, pożywnej paszy. Są to najczęściej różne groszki, wyczki i koniczyny, wyrastające niekiedy bujnie na miedzach, pastwiskach i w zaroślach. Kilka takich roślin przedstawiła stacya w zasuszonym sta-

Juliusz Payer.

W głębokiej zadumie spoglądamy na białe plamy na mapach planety naszej i trudno się nam pogodzić z tą myślą, że my, królowie całego stworzenia — jak to siebie w naszej zarozumiałości nazywamy — nie zdołaliśmy dotychczas w zupełności poznać tego znikomego pyłu kosmicznego stanowiącego naszą ojczyznę.

Niestety mimo pary i elektryczności, mimo wysiłków całej ludzkości, te plamy, jakkolwiek się zmniejszają, pozostają dla nas ciągle jeszcze zagadkami.

Nie mniejszą zagadką są ci śmiali pionierzy wiedzy, którzy z pogardą życia a we wzniosłej służbie postępu, zapuszczają się w te niegościnne okolice, ażeby je poznać i zbadać. Zdawałoby się, że jedna taka wyprawa, z której śmiały podróżnik wprawdzie tylko cudem uszedł śmierci, czyhającej na niego w tysiącznych postaciach na każdym prawie kroku, złamie jego energię i odbierze mu chęć do powtórzenia podobnej wyprawy.

A przecież tak nie jest.

Zaledwie powróci tenże z groźnych lodów biegunów lub straszliwego żaru równika, zaledwie ochłonie z przygód, które zagrażały jego życiu i zniszczyły mu zdrowie, już zaczyna snuć plany na przyszłość, już marzy o nowej wyprawie, w której chce posiąść jeszcze większe zdobycze dla całej ludzkości.

Nie prosta ciekawość i nie żądza awantur są bodźcem tej szlachetnej determinacyi. Jest to święty ogień tlejący w sercu każdego szlachetnego człowieka, jest to najpiękniejsza strona ducha naszego: niesienie w ofierze dla ogółu wszystkich sił i życia jednostki. Dlatego słuszną jest rzeczą, że szacunkiem i wdzięcznością płacimy tym pełnym poświęcenia współbliźnim a otaczając ich czcią, czcimy i siebie samych i ludzkość całą!...

Jeden z takich nieustraszonych pionierów bawi właśnie w murach naszego grodu. Zwiedziwszy dwukrotnie daleką północ i przyczyniwszy się znacznie do rozszerzenia naszych geograficznych wiadomości o tych tak mało dla człowieka dostępnych strefach, wybiera się nieodstraszony katastrofą swojej drugiej wyprawy, obecnie po raz trzeci na ocean lodowaty w zamiarze poczynienia nowych zdobyczy dla wiedzy i sztuki.

Jest nim Juliusz Payer.

Urodzony 1. września 1842 roku w Cieplicach (w Czechach), wstąpił po skończeniu gimnazyum do akademii wojskowej w Wiener-Neustadt, skąd wyszedł w r. 1859 jako podporucznik 36. pułku, stojącego podówczas garnizonem we Włoszech. Już jako młody oficer czuł w sobie nieprzeparty pociąg do badania przyrody i każdej wolnej chwili używał do śmiałych wycieczek alpejskich, które mu już podówczas zjednały sławę nieustraszonego turysty. Niedostępne szczyty pasma gór Adamello i Presenella, Ortlera, Mt. Cividale, Königsspitze, Vertein itd. były polem jego początkowych badań. Roczniki Petermanna w Gocie od roku 1860 — 1869 zawierają cały szereg artykułów geograficznych jego pióra, w których opisuje te przedtem niedostępne, tak zazdrośnie przez gnomów górskich strzeżone tajniki świata alpejskiego.

Po wojnie włoskiej w roku 1866, w której po bitwie pod Custozzą odznaczonym został wojskowym medalem zasługi, oddał się Payer z zapałem studyom geograficznym i z tego to czasu pochodzą znakomite jego mapy i opisy grup górskich Grossglocknera, Ortlera i Alp Trafoiskich. W roku 1869 otrzymał od Petermanna zaszczytne, ale zarazem i trudne zadanie wzięcia udziału w II. niemieckiej wyprawie podbiegunowej, z którego to zaproszenia skorzystał, i biorąc dwuletni urlop z wojskowego zakładu geograficznego, do którego był podówczas przydzielony jako porucznik, pospieszył do Hamburga, gdzie się zbierali członkowie tej słynnej wyprawy.

Była to tak zwana druga niemiecka podbiegunowa wyprawa, druga z tego powodu, że nie uwzględniając ekspedycyi Wernera w r. 1865, która straciła okręt przy samym wyjeździe z portu bremeńskiego, mamy do zanotowania przedtem w roku 1868 małą niemiecką ekspedycyę do Szpicbergów na żaglowcu „Grönlandya“, jako pierwszą niemiecką wyprawę północną.

Ta druga z roku 1869. wyprawa, w której wziął udział i Payer, była obmyślaną i przygotowaną na szeroką skalę. Składała się z dwóch okrętów: silnego parowca „Germania“ i wielkiego żaglowca „Hansa“, który to ostatni był przeznaczony na transport węgli dla Germanii a równocześnie jako magazyn wszystkich okazów przyrodniczych, które zostały zebrane podczas podróży.

Aż do 71° płn. szerokości płynęły oba okręty szczęśliwie razem. Dopiero w tem miejscu, kiedy chciano przeforsować prąd morski, niosący przez cały rok olbrzymie masy lodowców i kier lodowych z północy na południe, rozłączyły się podczas mgły i zimna oba okręty, aby już się więcej nigdy nie spotkać.

Zaglowiec Hansa nie mając do pomocy siły pary, stał się wkrótce łupem zazdrośnych demonów północy. Niezmierne góry lodowe otoczyły go ze wszech stron i zgniotły w przeciągu kilkunastu godzin doszczętnie. Załoga zaledwie zdążyła schronić się na olbrzymią krę lodową, ratując znaczną część węgli i zapasów żywności na ten improwizowany i niebezpieczny statek.

Rozpoczęła się więc okropna podróż w straszliwej zimnej nocy podbiegunowej, podróż, która trwała od października 1869 aż do 13. czerwca 1870 od 71° aż do przylądka Fare well (61° płn. szer.), gdzie nareszcie nieszczęśni podróżnicy, oczekujący przez kilka miesięcy każdej chwili rozbicia się kry i utonięcia w mroźnych nurtach lodowatego oceanu, odważyli się na wątłych czółenkach uratowanych z Hansy, dopłynąć do zamieszkałych wybrzeży Grönlandyi.

Szczęśliwsze były losy parowca Germania, na pokładzie którego znajdował się Payer. Przezimowano spokojnie koło wysp Sabine pod 75° 31½, podziwiając i badając przepyszne zjawiska na niebie i lądzie. Na wiosnę r. 1870 przedsięwziął Payer w sankach cały szereg wycieczek, które doprowadziły do odkrycia olbrzymiego, a może nawet największego fjordu na całej kuli ziemskiej, „fjordu cesarza Franciszka Józefa“. Widok wspaniałej alpejskiej przyrody, o której istnieniu w tych szerokościach dotychczas nie mieliśmy pojęcia, nadzwyczajnie ciekawy świat roślinny i zwierzęcy, poczucie, że się stąpa po zaczarowanym kraju, które go przedtem nie dotknęła jeszcze noga ludzka, — były sowitą nagrodą śmiałych podróżników za ich trudy i niebezpieczeństwa.

Powróciwszy do domu, zamarzył Payer o nowej wyprawie, mając tym razem już sam biegun północny na oku. W osobie hr. Wilczka znalazł szlachetnego mecenasa wiedzy, który nie szczędził kosztów, ażeby zamiar Payera doprowadzić do skutku.

W r. 1871 spotykamy ich obu w towarzystwie marynarza z zawodu Weyprechta na małym parowczyku na oceanie lodowatym. Była to tak zwana wycieczka rekognoskująca, a droga jej znajdywała się pomiędzy Szpicbergami a Nową Ziemią. Stosunki lodowe były tego roku tak pomyślne, że parowczyk dotarł we wrześniu aż do 79° półn. szer. bez najmniejszej przeszkody, mając przed sobą na północy zupełnie wolny Ocean. Widok ten był bodźcem i otuchą dla austryackiej wyprawy podbiegunowej, która za inicyatywą tych [illegible] mężów a z pomocą szerokich [illegible] austryackiej monarchii, przyszła w następnym roku do skutku.

D. 13. czerwca 1872 r. wypłynął pod komendą Wayprechta i Payera z portu w Bremerhaven nie wielki, jednakże nadzwyczaj silnie zbudowany parowiec „Tegetthof“ zaopatrzony w żywność na trzy lata. Zadaniem jego było udać się pomiędzy Szpicbergami a Nową Ziemią w miejscu, gdzie rok przedtem widziano zupełnie wolne morze jak najdalej na północ, a ewentualnie dotrzeć aż do bieguna.

Lecz niestety, jak płonne są nadzieje ludzkie, jak słabe siły tego robaczka mieniącego się królem świata,

nie wraz z nasieniem i z odpowiedniemi objaśnieniami, między innemi były tam: groszek leśny, traganek, lucerna szwedzka, komonica, groszek błotny i t. d. Wyszukiwanie wspomnianych roślin, najodpowiedniejszych dla miejscowego gruntu i warunków klimatycznych oraz robienie z niemi prób, może być dla niejednego gospodarza wdzięcznem zadaniem, a zaleca się tam zwłaszcza, gdzie koniczyna czerwona, lucerna i inne cenniejsze rośliny rodzić się nie chcą.

Nawozy sztuczne zaprezentowały tylko cztery firmy, a w dziale produktów gospodarstwa nabiałowego i przyrządów do ich wyrobu służących zaledwie kilkunastu jest wystawców. Wystawiono także rozmaite przedmioty, jak koła do wozów, włoszczyznę suszoną, barszcz w proszkach, przetwory z owoców i jarzyn, nalewki, miody, masło, ser itd.

Ogółem jednak wystawa zawiodła. Nadzieje pokładane w corocznych wystawach nie ziściły się; ilość wystawców zmniejsza się z każdym rokiem, a zainteresowanie się wystawą w szerszych kołach ziemiańskich słabnie coraz bardziej. Wobec tego koniecznem okazuje się nadanie wystawom innej organizacyi. Otóż sprawa ta była przedmiotem obrad na onegdajszem posiedzeniu sekcyi rolnej i uchwalono kwestyę reorganizacyi poruczyć osobnemu komitetowi.

Gabinet zoologiczny przy tutejszym uniwersytecie został po długiej przerwie na nowo dla publiczności otwarty. Gabinet rozszerzono i wzbogacono znacznie. Każdy dział jest doskonale ułożony i znajduje się osobno: ssaki, ptaki, zwierzęta niższe, jak jamochłonne, mięczaki i szkarłupnie, dalej piękny zbiór pająków i t. d. W dużej witrynie ustawiono imitacyę brzegu Wisły, z ptakami, na nim się gnieżdżącymi. Widzimy tam jaja, składane wprost w dołki, w piasku wygrzebane. W tej samej sali zwraca uwagę gniazdo bocianie z samicą, karmiącą młode i samcem, stojącym na jednej nodze na kominie chaty. Godne są widzenia sale, poświęcone całkowicie i wyłącznie ptactwu krajowemu. Przy urządzaniu tego pięknego zbioru starano się o jak najdokładniejsze przedstawienie sposobu życia naszych ptaków i w tym celu brano z natury całe ich otoczenie, jak np. drzewa, płoty, strzechy, w których się gnieżdżą itp.

Znajdujemy tu gniazda, ukrywane w trawie tak dokładnie, że zaledwie wprawne oko dojrzeć je może; inne znowu zawieszone są pomiędzy trzciną wodną; jeszcze inne składają się poprostu z suchych gałęzi i umieszczane bywają na drzewach, jak np. gniazdo sroki itd. W następnej sali warto zobaczyć okazy dzięciołów wraz z pniami drzew, w których sobie gniazda uścieliły.

W niedzielę otwierane bywają dla publiczności jeszcze sale na piątrze ze zbiorami ryb i owadów. *Adam.*

Towarzystwo gospodarskie.

Lwów d. 3. marca.

Na wieczornem poufnem posiedzeniu p. Kornel Paygert imieniem oddziału Podolskiego referował wniosek o spółkach rolniczych. Po długiej i ożywionej dyskusyi, w której przemawiali pp. Nanowski, Gurski, Stan. hr. Dzieduszycki, Federowicz, Szeszełowicz, Stan. Dydyński, Kosiński, Jan Paygert, Wiesiołowski i Tad. Pilat, uchwalono polecić komitetowi, aby z przybraniem członków z poza swego grona zbadał warunki utworzenia krajowej spółki rolniczej, którejby celem byłoby pośredniczenie w nabywaniu produktów rolniczych i udzielanie zaliczek na takowe — i zdał sprawę na walnem zgromadzeniu *ad hoc* zwołać się mającem.

Lwów d. 3. marca.

Dzisiejsze obrady na walnem zgromadzeniu rady ogólnej towarzystwa gospodarskiego zagaił ks. Sapieha po godz. 10 rano, dając głos p. Nanowskiemu z Przemyskiego. Zainterpelował on komitet najpierw o to, co uczynił z wnioskiem przeszłorocznym oddziału przemyskiego o postawienie na odpowiedniej wyżynie rolniczego czasopisma „Rolnika“. Jest ono dzisiaj zdaniem mowcy zupełnie niepotrzebnym balastem w dziennikarstwie galicyjskiem, nie zaspokaja potrzeb czytelników, a rolnicy domagają się organu, któryby ich pouczał, był między nimi łącznikiem i zamieszczał wiadomości istotnie każdego obchodzące. Następnie niewiadomo, dlaczego stacye doświadczalne nie wychodzą ze sfery omówień i projektów, i nie przechodzą w stadyum wykonania, i to wykonania w formie stacyj doświadczalnych polowych. Dotąd tylko oceny nasion czyni się po stacyach, a nie próby na polu, jak być powinno.

Nakoniec koniecznem jest, mówił p. Nanowski, aby Towarzystwo zbierało się raz do roku także na walne zgromadzenie członków, a nie jak dotąd tylko na doroczne zgromadzenie delegatów.

Na zarzuty przeciw „Rolnikowi“ imieniem komitetu odpowiedział pan Wiesiołowski, stwierdzając, iż „Rolnik“ może nie stoi na wyżynie swego zadania, ale na przyszłość komitet postara się, aby to czasopismo przestało być czysto teoretycznem, a uprawiało pilniej sprawy praktycznego znaczenia, dalej zaś, aby dział informacyjny w niem był znacznie rozszerzony.

P. Fedorowicz imieniem zwolenników „Rolnika“ zaprotestował przeciw zbyt ostremu, zdaniem jego, wyrażeniu p. Nanowskiego, iż gospodarze galicyjscy „wstydzić się powinni takiego organu jak „Rolnik“.

Prof. Pilat również bronił „Rolnika“ dowodząc, że jeśli on nie jest tak dobrym, jakby mógł być, to winą tego mała łączność czytelników z redakcyą. Co do wartości wewnętrznej pisma, to nie jest ona — zwłaszcza w ostatnich czasach — tak małą, skoro inne czasopisma rolnicze powołują się na artykuły „Rolnika“ i nawet je przedrukowują. Nakoniec oświadczył prof. Pilat, że komitet myśli o wydawaniu „Rolnika“ za darmo dla członków towarzystwa.

Prof. Szyszyłowicz odpowiadając p. Nanowskiemu na zarzuty co do stacyj doświadczalnych, oświadczył, iż w naszym kraju przedewszystkiem chodzi o kontrolę dobroci produktów rolniczych. Chodzi bowiem najpierw o to, aby nad produkcyą rolniczą krajową rozciągnąć kontrolę tak, aby zagranica wprowadzona w błąd przez żydowskich pośredników, nie wyrażała się zawsze o produkcie naszym obelżywie „galizische Waare“. Dopiero po doprowadzeniu do ładu w handlu zbożem, można będzie myśleć o stacyach doświadczalnych polowych na wielką skalę. Zresztą już dziś czynią się starania w tym kierunku i stacye doświadczalne polowe choć w małym rozmiarze fungują. W tem, iż dotąd stacya dublańska tylko ocenia nasiona wyprodukowane przez rolników, widzą funkcyonaryusze tej instytucyi tylko chlubę, bo spełniają sumiennie nałożone na się obowiązki i to obowiązki, których ważności dla rolnictwa nikt zaprzeczyć nie może i nie zdoła.

P. Nanowski dodatkowo podał myśl, aby oba towarzystwa rolnicze galicyjskie, lwowskie i krakowskie, wydawały jedno pismo. Sprzeciwił się temu stanowczo prof. Pilat. Jeszcze w obronie wartości naukowej *Rolnika* przemówił p. Paygert, poczem książę prezes odpowiedział na interpelacyę co do zwoływania walnych zgromadzeń członków. Oświadczył on, iż statut towarzystwa zezwala na zgromadzenia walne członków, ale od pewnego czasu komitet zaniechał ich zwoływania, ponieważ czuł, iż to nie odpowiada potrzebom rolniczego stanu i że takie gromadzenie się obywatelstwa z połowy kraju dla Lwowa bardzoby dlań było uciążliwem. Zadania rolnicze spełniają usilnie i pomyślnie sekcye komitetu, a jeżeli nadejdzie chwila, kiedy walne zgromadzenia staną się potrzebą do naszych rolników, i skoro rolnicy okażą gotowość do takich dorocznych zjazdów, komitet wówczas bez obawy fiaska natychmiast je zwoływać rozpocznie.

Następnie p. Langie zdając sprawę ze stanu i prac stacyj doświadczalnych krajowych, odparł przy tej sposobności zarzuty czynione działalności komitetu w tym kierunku przez p. Nanowskiego. Dziwił się p. Langie pytaniu interpelanta, gdzie są stacye i czemu one zajmują się oceną nasion wyprodukowanych przez rolników a nie próbami ich uprawy. Stacyj w kraju jest wiele, a rolnik powinien wiedzieć, gdzie one są, a zaś występować przeciw kontroli produktów zbożowych nikt, kto chce podniesienia rolnictwa, nie może i nie powinien.

Co do kwestyi próbnych upraw zbóż, to zapowiedział p. Langie, iż w najbliższym czasie zbada komitet zapomocą tych upraw wartość rozmaitych sztucznych nawozów na rozmaitych gruntach, a w roku następnym rentowność uprawy zboża na każdym z różnych rodzajów nawozu sztucznego.

W roku 1895 badał komitet warunki uprawy jęczmienia i owsa, a doświadczenia z tych próbnych upraw bardzo są dla rolników ważne i ciekawe. Apelował więc p. Langie do zgromadzonych, aby zgłaszali się do komitetu z propozycyami, iż własnym kosztem przeprowadzą uprawy próbne u siebie. Nie jest to kosztowną rzeczą, a wielką przyniesie korzyść krajowemu rolnictwu i nawet samym gospodarzom, pozwalając równocześnie komitetowi, mimo szczupłości funduszów, rozwinąć szerszą działalność.

P. Brunicki wystosował prośbę do komitetu, aby pouczył członków Towarzystwa za pomocą *Rolnika* albo w inny sposób o użyciu marglu i wapna nawozowego w rolnictwie, a dalej, aby przeprowadził badania nad tem, gdzie w kraju te płody się znajdują.

Prof. Pańkowski zaproponował komitetowi, aby dla ułatwienia próbnych upraw zbóż zmniejszono obszar pól doświadczalnych z ćwierci morga do 1000 m².

P. Nanowski bronił się przeciwko posądzeniom, jakoby działalność komitetu nieżyczliwie osądzał, bo chodziło mu w interpelacyach jedynie o pobudzenie do skuteczniejszej i ekstenzywniejszej pracy tak *Rolnika* jak stacye doświadczalne, i jak nakoniec członków Towarzystwa.

P. Krzysztofowicz wzywał komitet do urządzenia odczytów dla wykształconych rolników i do jak najusilniejszych starań o rozszerzenie stacyj po całym kraju i założenie Towarzystwa prywatnego dla doświadczeń rolniczych.

Prof. Pomorski wyjaśnił jeszcze, że stacya doświadczalna dublańska z tym celem już została założoną, aby kontrolować dobroć i jakość nasion. To też nie mogła ta stacya działać na innem polu jak tylko na tem właśnie.

P. Moszyński zdał sprawę z doświadczeń z nawozami, dokonywanych z polecenia komitetu od dwóch lat w Baszni pod Lubaczowem.

Sprawozdawca p. Langie nie zgodził się na zmniejszenie obszaru pól doświadczalnych, ani na ustanowienie kogoś, ktoby owe stacye objeżdżał, bo to jeszcze rzecz zawczesna, a natomiast poparł myśl założenia towarzystwa, któreby się zajęło specyalnie doświadczeniami w dziedzinie uprawy różnych gatunków zbóż.

Po przemówieniach pp. Brykczyńskiego i prof. Pomorskiego odrzuciło zebranie wniosek prof. Pańkowskiego, aby pola doświadczalne były zmniejszone, a przyjęto wnioski pp. Krzysztofowicza i Brunickiego. Ten ostatni z poprawką Brykczyńskiego, aby sprawą wapna i marglu nawozowego zajął się nie komitet Towarzystwa lecz na instancyę jego Wydział kraj., który rozporządza odpowiedniemi do tej pracy środkami.

Następnie uchwalono wniosek komitetu, aby starać się o zmianę reprezentacyi Towarzystwa w kuratoryi szkół dublańskich przez jednego delegata na reprezentacyę Towarzystwa przez dwóch delegatów, ale w ogólnej kuratoryi nad wszelkimi szkołami rolniczymi w kraju (wniosek ten referował dr. Skałkowski) a następnie dalej wniosek, już na wczorajszem poufnem zebraniu szeroko omawiany, aby komitet zbadał stosunki naszego i obcego handlu produktami rolniczymi i przystąpił do założenia spółki handlowej rolniczej, którąby ów handel w swoje ręce ujęła.

P. Fedorowicz przedstawił z kolei życzenia oddziału brodzko-złoczowskiego i tarnopolskiego w przedmiocie ugody austro-węgierskiej i środków podniesienia rolnictwa.

„Towarzystwo gospodarskie przedstawi Radzie państwa i Kołu polskiemu stan rolnictwa w naszym kraju, obciążenie ziemi hipoteką i podatkami, spadek cen zboża, klęski ekonomiczne dotykające rolnictwo, i wynikający z tego wszystkiego upadek tej najważniejszej gałęzi produkcyi społecznej, a co zatem idzie, także konieczność podania rolnikowi ręki pomocnej.

Rada państwa, Koło polskie i rząd obowiązane są do usilnych starań o podniesienie rolnictwa, a do tego celu dojść można tylko zapomocą: ceł ochronnych w Austryi i Europie, obniżenia podatku gruntowego, zniżenia taryf, zaprowadzenia bimetalizmu, uregulowania gry na giełdach zbożowych i wogóle giełd na produkty, opodatkowania kapitału ruchomego i wreszcie inwestycyj w dziedzinie rolniczej“.

Oto wniosek obywatelstwa podolskiego, którego bronił p. Fedorowicz, a który gorąco i wymownie poparł p. Stanisław hr. Dzieduszycki.

W ciągu dyskusyi zwrócił p. Brunicki uwagę na memoryał do Rady państwa w kwestyi pomocy państwowej dla rolnictwa, wypracowany przez prof. dr. Ochenkowskiego, i zaproponował, aby mu zebranie za tę pracę, podjętą w interesie rolników, wyraziło uznanie przez powstanie. Tak się stało, a prof. Ochenkowski, dziękując za to odszczególnienie przyrzekł tem usilniej pracować dla dobra i podniesienia rolnictwa.

Prof. Pilat rozbierał gruntownie każdy punkt wniosku omawianego, popierając go zupełnie, a po ukończeniu jego wywodów odroczył ks. prezes obrady do godziny szóstej wieczorem.

KRONIKA.

Lwów d. 3 marca.

Z Brazylii, od osiadłych tam naszych emigrantów otrzymuje jeden z obywateli powiatu lwowskiego, który swoją troskliwą pracą nad dobrem ludu, umiał zjednać sobie zaufanie i sympatye włościan do tego stopnia, iż nawet z za Oceanu nie zapominają o nim — szereg listów, bardzo charakterystycznych a z drugiej strony rzucających także niejako nowe światło na sprawę emigracyi. Z listów tych podajemy kilka wyjątków.

Jan Tołaczyński osiadły w Stanie Parana przysyła bardzo długi list, w którym między innemi pisze: Powodzi nam się dobrze. Najpierw dostaliśmy utrzymanie na 4 miesiące, a teraz zarabiamy sobie sami na życie, póki nie doczekamy się zbioru z tego, cośmy zasadzili w świętą ziemię. Tutaj, chociaż wszystko droższe, ale i zarobek większy. Przez ten czas, przez który dostawałem żywność, narąbałem lasu cztery morgi na moim „numerze“. Potem drzewo zrąbane leżało półtora miesiąca, aby wyschło, a potem je podpaliłem. Gdy się drzewo spali, to tego spaleniska nie trzeba już orać, tylko się na nim sadzi albo sieje i wszystko udaje się bardzo dobrze. Płody są takie same jak w Galicyi, tylko lepszy owoc przynoszą i z mniejszą pracą“. Opisuje potem Tołaczyński szczegółowo w jaki sposób sadzi się, lub sieje poszczególne płody na takiem spalenisku, opowiada o tamtejszych płodach nieznanych w Galicyi i pisze dalej: Za ziemię, kto nie ma pieniędzy, może płacić w ratach, gdy się dorobi, a dorobić się łatwo bo nie ma tu ani żadnych podatków, ani żadnych danin. Mogę śmiało powiedzieć, że ktoś się tutaj dostał, jest szczęśliwy, ale potrzeba by go Bóg cało tutaj doprowadził. Mowa tu jest portugalska ale w naszej kolonii pomieszana z polską. Jest tu kościół polski, ksiądz polski i ludu wiele polskiego a najwięcej z pod Rusi. Niektórzy, co tu zupełnie biedni poprzyjeżdżali, mają już takie majątki, że tam się nikomu o tem nie śni. Żydów tu nie ma, sklepy i szynki utrzymują katolicy“. Dalej opisuje Tołaczyński tamtejszą kolonię, która ma już 116 numerów, chwali bardzo, że chłopak, który ma lat 18, może się już żenić i otrzymuje wówczas swój „numer“ (wydział gruntu) i dalej wprost już zachęca do emigracyi. „Kto chce biedę porzucić, niech jedzie do Brazylii. Niech się niczego nie boi. Na osobę potrzeba 30 zł., a dla dziecka do 10 lat połowę, dla dziecka zaś niżej 5 lat nic, aby się dostać do okrętu. Na okręcie zaś wszystko jest już rządowe i „wikt daremny“. Gdy się dostanie do okrętu, to choćby nie miał ani centa, może śmiało jechać“. Prosi dalej gorąco, aby, gdyby kto jechał do Brazylii, przywiózł mu jego dzieci.

Ten sam Tołaczyński przysłał także list do swoich dzieci, w którym zaklina ich, by opiekunowie sprzedali ich grunt i odesłali ich do niego. Przestrzega jednak, aby Kasia paciorków nie sprzedawała, bo tam paciorki bardzo drogie. „Ołena niech się także zbiera i jedzie, bo tam nie ma czego służyć; dokąd młoda, to do służby dobra, a potem gdzie się podzieje?“ Radzi im dalej, aby zabrali naczynie kuchenne, bo tam bardzo drogie. Dalej przysyła pozdrowienia każdemu ze swoich krewnych i znajomych po imieniu i każdemu doradza wyjazd do Brazylii.

Jeszcze charakterystyczniejszym jest list Iwana Husika do swego teścia Wasyla Nomasnego. Opisuje najpierw swoją podróż, która była trudna i niebezpieczna, bo nie miał ani pieniędzy, ani paszportu. Musiał pożyczyć sobie 35 zł. aby się dostać do okrętu. Husik także dostał się do Stanu Parana i tam otrzymał „numer“, grunt obszaru 64 morgów. Podobnie jak Tołaczyński opisuje wypalanie lasu, a potem o wiele goręcej zachęca do wyjazdu. „Ojcze i matko i wszystkie dzieci, porzućcie swoją biedę i przyjeżdżajcie do nas, a biedować nie będziecie. Po co macie tam biedować, gdy tu możecie inaczej żyć. Nie potrzebnję tu za zarobkami chodzić, ale mam „swoje życie“. Nie chodzi tu Paprocki (sekwestrator w powiecie lwowskim. Przyp. Red.), ani nie ma tu egzekutorów, ani żadnych woźnych, „tych tygrysów rękatych“, nie ma żadnych „forszpanów“, ani żadnych szarwarków. Każdy jest wolny, a płacić za grunt będzie się, Bóg wie, kiedy. Są tu tacy, którzy siedzą tu już przez dwadzieścia lat, a jeszcze nic nie płacili. Jeżdżą oni jak jacy hrabiowie. I niech nikt nie myśli, że powoli przy chodzi się tu do dorobku. Gospodarze po 5 latach mają się już dobrze i „nie jedzą pośno“ lecz co roku zabija sobie kilka świń. A w Galicyi to nie można, bo zanim się prosiak urodzi, jest już na niego przeznaczenie“. Zachęca więc do emigracyi do Brazylii, twierdzi, że na dostanie się do okrętu potrzeba tylko 28 zł., a w Brazylii każdy już jak on dostanie dużo gruntu.

Z listów tych widać, że emigrantom, którzy dostali się do Stanu Parana rzeczywiście dobrze się powodzi, I gdyby emigranci nasi otoczeni byli opieką aż do przybycia do Brazylii, a nie byli wystawieni na łup niesumiennych agentów i gdyby dalej w Brazylii postarano się dla nich o osiedlenie w Stanie Parana, nie byłoby tak wiele z nich marnie zginęło. Lecz niestety mała tylko część z nich dostała się do Parany. Dziś zaś robić kroki o osiedlenie naszych emigrantów w Stanie Parana prawdopodobnie na nic się nie przyda, gdyż brazylijski minister robót publicznych, wyraźnie oświadczył, iż rząd brazylijski nie życzy sobie zakładania wielkich gniazd kolonij polskich, któreby zawsze zachowały swą narodowość i dążyły do utworzenia Młodej Polski w Brazylii i dlatego odtąd rozrzucać będzie polskich emigrantów po całem państwie. Ale gdy Stan Parana, najlepiej nadający się dla naszych emigrantów, został dla nich zamknięty, tem bardziej potrzebują nasi włościanie, opanowani gorączką emigracyjną pouczenia, a ci których nic już przed emigracyą powstrzymać nie może, bardziej jeszcze aniżeli przedtem potrzebują opieki i pomocy w swej wędrówce za lepszą dolą. W końcu przypomnąć jeszcze musimy, że rząd brazylijski zupełnie wstrzymał bezpłatny przejazd emigrantów do Brazylii i emigrujący obecnie muszą zapłacić za przejazd okrętem, o czem ani Tołaczyński ani Husik, którzy jechali bezpłatnie, nie wiedzą.

Trzech emigrantów zatrzymały władze policyjne na dworcu w Krakowie. Z tych Jan Krzemień ze Starzęcina pow. ropczyckiego i Stanisław Mruk z Woszczeniec pow. gorlickiego mają po 18 lat; trzecim jest żyd Ozyasz Spiegel z Monasterzysk. Wszystkich trzech zatrzymano dla braku funduszu i legitymacyi. Emigranci są w posiadaniu informacyjnych kart firmy F. Missler z Bremy. Informacye te są po polsku hektografowane. Z tego widać, że ajenci emigracyjni ruch emigracyjny starają się zwrócić na Bremę.

Kronika ruska. Wedle *Duszpastyria* tekst łaciński uchwał ruskiego synodu lwowskiego, zatwierdzony przez papieża dawno nadszedł do Lwowa, a obecnie począł się druk przekładu ruskiego. W jesieni odbędą się w trzech dyecezyach ruskich sobory dyecezyalne, na których uchwały i akta synodu lwowskiego zostaną ogłoszone i każdy ksiądz otrzyma ich egzemplarz. *Duszpastyr* dodaje: „Wtedy przekonają się wszyscy, że kłamliwe były zarzuty i podejrzenia, miotane to na synod, to na hierarchię, to nareszcie i na Rzym co do dekretów synodalnych; przekonają się, że w niczem nie uszczuplono praw i prawideł obrządku ruskiego; przeciwnie, w niejednym punkcie przywrócono porządek starodawny, z biegiem czasu zaniedbany albo zmieniony“. — Już to owe zarzuty i podejrzenia pochodziły właśnie od indywidyów i kół, które albo wręcz szyzmę propagują, albo dla których sprawy religii są w praktyce obojętne a nawet wstrętne.

Ks. kardynał Sembratowicz zajął się sprawą zaopatrzenia wdów i sierót po księżach ruskich i podniósł tę sprawę na konferencyi dziekanów, która się jeszcze w połowie lutego we Lwowie odbyła i polecił ks. kan. Karaczewskiemu ułożyć w tej sprawie pismo, które rządowi przedłoży. — Ks. kardynał nie czekał na wezwanie bundiucznego *Diła*.

Czytamy w *Dile*: „W niedzielę odbyło się walne zebranie ruskiego Towarzystwa pedagogicznego; członków było wcale mało. Nieobecność członków zamiejscowych usprawiedliwićby można porą niekoniecznie odpowiednią, bo jeden dzień wolny od zajęć nauki szkolnej, i to niedziela, nie pozwala z dalszych stron przybyć do Lwowa; ale nieobecność członków miejscowych i to nauczycieli szkół średnich, nie da się niczem usprawiedliwić, chyba tylko bojdużnością (apatyą, obojętnością). Obszerna dyskusya wywiązała się nad sprawozdaniem ustępującego wydziału, potem zaś po wybraniu nowego wydziału zebranie tak się przerzedziło, że nie stało nawet potrzebnego kompletu do uchwał“. — Czy i temu nieróbstwu ruskiemu winni Polacy, i temu dziwnemu konceptowi zwoływania walnego zjazdu nauczycieli właśnie w porze zamieci i nie podczas feryj? Ale juścić dlaczego miejscowi członkowie nie przybyli, dlaczego zebranie się samochcąc rozbiegło, nie czekając końca, to trudno zrozumieć.

Posłem do Rady państwa z czerniowieckiej Izby handlowej wybrany został Dawid Tittinger.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek dnia 5. bm. o godzinie 6. wieczorem.

Pożar, Wczoraj o godz. $^{3}/_{4}11$ w nocy sygnalizowano pożar koło rogatki Janowskiej. Natychmiast wyruszyła straż miejska a dojechawszy do rogatki, gdy przekonała się, iż ogień wybuchł gdzieś na wsi o jakąś milę lub i więcej po za obrębem rogatek, wróciła napowrót na strażnicę. Z rogatki janowskiej widać było w oddali dogorywającą chatę czy też zabudowanie gospodarskie.

Nagła śmierć. W mieście naszem wielkie wrażenie wywarła wczoraj popołudniu wiadomość o nagłej śmierci dr. Edwina Herschmana, jednego z dyrektorów Banku hipotecznego i radnego m. Lwowa, człowieka nader zacnego i powszechnie szanowanego. Dr. Herschman pełnił obecnie także obowiązek sędziego przysięgłego a przyszedłszy wczoraj do Banku około godz. 10. rano ze sądu, gdzie był przy układaniu ławy przysięgłych, uczuł się chorym. Poprosił tedy swego kolegę, dyrektora Bielańskiego, aby tenże odprowadził go do domu, co też dr. B. istotnie uczynił. Pod domem dr. Herschman podziękował p. dr, Bielańskiemu za uczynioną mu przysługę i oświadczył, iż aby nie przerazić żony, sam już wejdzie do mieszkania, zwłaszcza, jest mu już znacznie lepiej. Około godz. 2 w południe zmarł. Powodem śmierci miało być zwapnienie aorty sercowej

Złe czasy. Józef Michalski, lakiernik, notowany już kilkakrotnie w policyi za kradzieże, ściągnął wczoraj na placu Strzeleckim jakiemuś żydowi dwie kury, wskutek czego dostał się pod klucz. Na zapytanie komisarza policyi, co go skłoniło do popełnienia kradzieży, odrzekł: „Nie ma co lakierować, trzeba kraść“.

Z pod Lwowa otrzymujemy następujący list: Dnia 29 zm. wypadła mi droga przez Hermanów do gościńca. Zwiała się marcowa śnieżyca, poprzednia gruda oślizła, musiałem zgodzić się na wypoczynek, bo chude konięta iść dalej nie mogły. Uwagę moją zwrócił pogrzeb, na którym mimo błota i pluty wiele było inteligencyi, różnych ekwipaży lepszych i gorszych i parę wieńców. Wszedłem i ja, by oddać ostatnią posługę. Mowa wygłoszona w języku ruskim, wycisnęła i mnie łzy z oka. Zna widać ksiądz nędzę ludzką przedstawiając ją mniej więcej w tych słowach:

„O! bo ciężka dola oficyalisty. Życie twoje wdowo nie było różami usłane. Ciężka jest każda służba, ale kto służąc musi dzieci wychować, jak wy to spełniliście, ten musiał zaprzeć się siebie; a często o głodzie spełnić obowiązki. I zrozumiałe dla nas ostatnie słowa nieboszczyka, który cię wzywał do siebie dziękując za pieczę ostatnich jedenastu miesięcy. Żyjąc z nim lat kilkadziesiąt, konałaś bolem przez długi czas jego choroby! Biedny wieśniak umierając zostawia lepiankę swej wdowie, urzędnik jest pewny, że po nim wdowa pensyjkę dostanie, ten oficyalista umierając przechodzi wszelkie możliwe bole o los swoich najbliższych. Był dla niego miłosiernym jego chlebodawca, któremu służył lat prawie 40. Wspierał go do śmierci dając mu utrzymanie. Ale czy miłosierdzie jego spadnie i na wdowę? Lecz jak Chrystus umierając oddawał Janowi w opiekę matkę swoją, tak on 86-letni starzec wołał w chwili skonania: „Syna, syna wezwijcie!“ Bo na barki twoje synu składa ciężar, który go przygniatał do ostatniej chwili, a ciężar ten to troska o los żony i córki. Wiecie wy moi mili, jak wiem i ja, że nieboszczyk służył wiernie, lecz wiemy, że po za grobem nic nie zostawił prócz żony i dzieci w smutku. Otóż kto z was miał jaką urazę do niego, przebaczcie mu, bo nie on, lecz obowiązek jego był tego przyczyną. On wam przebaczył, bo przed śmiercią prosił was byście przyszli oddać mu tę ostatnią posługę, i miło mi waszemu parochowi, żeście prośby jego usłuchali“.

Dowiedziałem się, że był to pogrzeb śp. Bereźnickiego, leśniczego dóbr ks. arcybiskupa, który przez lat kilkanaście wypłacał nieboszczykowi całą pensyę, bo starzec pracować już nie mógł. Ostatni rok ciężko chorował. Przemawiał ks. Ulwański, proboszcz z Czernuszowic.

W Tarnopolu odbyło się dnia 1 bm. zgromadzenie członków tow. „Rodzina“ od. działu tarnopolskiego w sali ratuszowej. Zgromadzenie zagaił przewodniczący adwokat Trzciniecki i przedstawił obecnym prezesa wydziału centralnego ordynata Czarkowskiego. P. Czarkowski przemówił do zgromadzonych w gorących słowach, zagrzewając przemysłowców do stowarzyszania się w wspólnej pracy moralnej, która przynosi także korzyści materyalne gdyż wymianą zdań i myśli i akcyą wspólną potrafi rękodzielnik oprzeć się konkurencyi obcej. Przemawiał dalej na temat o celach towarzystwa „Rodzina“. Dziwić się należy, wspomniał ordynat, że przemysłowcy nasi, którzy jak historya nasza podaje, odznaczali się męstwem, ofiarnością i miłością dla ojczyzny — dziś po części luzem chodzą, do tego pięknego towarzystwa tak się nie garną jak tego idea patryotyczna i interes przyszłości wymaga. Wspomniał w końcu mowca o zapisanych 300.000 zł. przez ś. p. matkę jako stypendya, które on rozdzielać będzie tylko tym młodzieńcom, których rodziny należą do towarzystwa „Rodzina“.

Członek oddziału p. Rogowski dziękował ordynatowi za tak serdeczną opiekę jego dla rękodzielników i gorliwe zajmywanie „Rodziną“ i że swą osobą dzisiejsze zgromadzenie zaszczycił. Ordynat na to stosownie odpowiedział zagrzewając rękodzielników do „pracy i oszczędności“.

Tu wytknął dwom tutejszym przemysłowcom niestosowne postępowanie, a to jednemu szewcowi, u którego zamówił buciki dla dziecka, a ten nie mogąc takiego rodzaju bucików sporządzić, kupił takowe w filii mödlingowskiej i jako swoj wyrób oddał; stolarzowi zaś, u którego szafę na bibliotekę zamówił, a który obiecał za 3 tygodnie sporządzić, że dostarczył ją dopiero za trzy miesiące.

„Moralną przeto i uczciwą pracą i doskonałością fachu stańcie jak jedna falanga do konkurencyi, a wkrótce realny dobrobyt zakwitnąć musi. Ja ofiaruję się zawsze udzielać porady w kwestyach życia rękodzielniczego i gdzie potrzeba zajdzie, przedsięwzięcie dobre, jakie z waszej strony wyjdzie, materyalnie poprę“.

Wniosku Wydziału centralnego o wprowadzenie opłaty 50 ct na fundusz pogrzebowy nie przyjęto, lecz wskazano, by koszta pogrzebowe pokrywane były z funduszu oddziałowego. Wreszcie przez aklamacyę przyjęto listę dotychczasowego Wydziału oddziału.

Nadmienić trzeba, że wskutek przemowy ordynata natychmiast przystąpiło do towarz. „Rodzina“ 18 nowych członków, między tymi profesor szkoły realnej, p. Gedroyc, prezes tut. Gwiazdy.

Żonobójstwo. W Samborze odbyła się 29. lutego b. r. przed ławą przysięgłych rozprawa karna przeciw Bazylemu Mikokolakowi z Kahujowa, oskarzonemu o zbrodnię morderstwa, spełnionego na osobie własnej żony Rozalii. Żona Bazylego jeszcze przed zamężciem nie zażywała dobrej sławy. Po wyjściu za mąż wkrótce została matką. Młode stadło mieszkało u ojca Rózi, który tam (w Kahujowie) miał dom. Los jednak nie sprzyjał nowożeńcowi, bo „żinka“ była niewierną, porzucił tedy Wasyl rodzinę i poszedł na służbę do dworu.

Raz, gdy nocną porą wracając z karczmy przez jakiś płot przełaził, napadła nań

---

wobec zimnych, nieubłaganych i nieobliczalnych sił przyrody!...

Już pod 76°30 otoczyły nieprzejrzane masy lodu nasz okręcik, i żaden z załogi nie przypuszczał podówczas, iż ten uścisk mroźny jest uściskiem śmiertelnym dla Tegetthofa!...

Pozbawiony samodzielności ruchu, płynął okręt wśód lodów z prądem na północ a każda chwila groziła katastrofą... ileż to razy nieszczęsna załoga zrywała się ze snu lub od stołu, ażeby uciekać na pola lodowe, gdyż okręt trzeszczał, i pękał, grożąc zatonięciem.

Tak przeszła straszliwa zima podbiegunowa, a kiedy zajaśniało zimne słońce północy, poznali wszyscy, że okręt a z nim prawdopodobnie i cała załoga jest niechybnie stracona, gdyż wszelkie próby uwolnienia się z lodowych więzów okazały się płonnemi!...

Więc majestatycznie zwolna jechali wszyscy dalej na północ, na śmierć nieochybną, gdy nagle zdziwionym oczom podróżników okazał się tajemniczy kontynent, wzdłuż którego brzegów płynęli przez kilka tygodni wśród lodów.

Nieznany ten dotychczas ląd otrzymał na cześć monarchy austryackiego nazwę kraju Franciszka Józefa.

Tutaj zatrzymał się okręt podniesiony i przechylony przez lody wysoko na poziom morza, tak, że o uratowaniu jego i mowy być nie mogło. Załoga przezimowała pod 79·51, a na wiosnę dotarł Payer w sankach aż do 82°5, wszędzie robiąc pomiary i wizując instrumentami aż do 83°. Zdecydowano się na powrót, i 20 maja rozpoczęła się bezprzykładna awanturnicza odyseja na łodziach i sankach trwająca 96 dni. Przez kry lodowe szli piechotą ciągnąc na sankach łodzie i żywność, przez wodę płynęli w łodziach, ładując sanki na takowe i tak po trudach, których najświetniejszy opis byłby tylko mdłym obrazem, dotarli pod 77 40 do wolnego morza.

Zachodziła tylko obawa, czy zastaną jeszcze w tej spóźnionej porze jaki statek rybacki w Nowej Ziemi, gdyż inaczej groziła wszystkim śmierć głodowa, o przepłynięciu bowiem w wątłych łodziach przez burzliwe morze Białe nie było i mowy. Na szczęście spotkano jeszcze spóźniony statek rosyjski kupca Feodora Woronina, który zabrał naszych rozbitków i zawiózł szczęśliwie do Vardöe w Norwegii. Wszystkim nam jeszcze żywo są w pamięci sceny z entuzyastycznego przyjęcia, którego w całym świecie cywilizowanym doznali nasi śmiali podróżnicy.

Po powrocie z wyprawy wystąpił Payer z wojska i oddał się nauce i sztuce. Już jako dojrzały człowiek wziął pędzel do ręki i został pierwszorzędnym artystą. Każdy z nas widział lub przynajmniej słyszał o świetnych jego obrazach, a przedewszystkiem scenach z życia i przyrody dalekiej północy — Sceny z wyprawy Franklina. — Powrót wyprawy podbiegunowej austryackiej itd.

Obecnie zamierza on urządzić nową wyprawę artystyczno-naukową w okolice podbiegunowe, a chcąc tem przedsięwzięciem zainteresować jak najszersze koła i zebrać na ten cel fundusze, miewa wszędzie odczyty. Obecnie bawi we Lwowie i wygłosi dziś wieczorem w sali zajmujący odczyt na temat swych wypraw w lodową północ.

Bywajże nam, bywaj zacny gościu nasz! Bawisz obecnie wśród narodu polskiego, który pierwszy z pomiędzy wszystkich szczepów słowiańskich przyjął kulturę i cywilizacyę Zachodu i który światło tej cywilizacyi posunął o półtora tysiąca kilometrów na wschód Europy. Przez cały czas politycznego istnienia bronił on tejże cywilizacyi przed nawałem dzikich hord wschodu i północy, a obecnie, jakkolwiek politycznie nie samodzielny, postępuje raźnie naprzód na polu sztuki i nauki w szlachetnem współzawodnictwie z innymi ludami i umie ocenić i uczcić zasłużonych mężów bez względu na ich narodowość.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

niespodzianie żona i szarpiąc go, groziła mu tak: *Troiłam tebe wpered, a teper tobi smert zrobiu.* Bazyli podejrzywał już raz żonę, że mu do barszczu wsypała *trołtę* (truciznę), bo wskutek spożycia go chorował, teraz zapewne przerażywszy złe zamysły u żony, porwał ją i wrzucił do opodal płynącej rzeki, gdzie utonęła. Po pewnym czasie wydobyto zwłoki Rózki i spostrzeżono, że oczy i usta były związane chustką.

Rozprawę prowadził radca J. Gizowski, jako wotant zasiedli sekretarz Rady pan Waydowicz i adjunkt p. Karol Koerber de Koerberau. Jako prokurator fungował p. Warywoda. Oskarżony przyznał się, że żonę do rzeki trącił, zaprzeczył atoli, jakoby jej usta i oczy zawiązał; kto to uczynił, nie wiadomo. Sędziowie przysięgli jednogłośnie wydali wyrok potępiający, a trybunał skazał Wasyla M. na karę śmierci przez powieszenie. Podsądny przyjął wyrok spokojnie i wyrzekł tylko słowa, pełne rezygnacyi: *Naj wiszajut!*

Złodziej na złodzieja. Hawryił Skwarko z Nehrybki, idąc do Sambora, zakradł się w pewnej wsi do probostwa łacińskiego, a znalazłszy już w sieniach innego „specyalistę", który podbierał się do kaczek, obił go za tę konkurencyę, sam zaś widząc, że stryh stoi otworem, dostał się tam i zwędził torebkę, którą posługują się duchowni jadąc do chorych z wijatykiem. Prześwieważy takową przez płoty, opuścił plebanię i udał się w dalszą drogę, ale w pobliżu Sambora przytrzymano go i oddano w ręce sądu.

W Samborze odbędzie się dnia 5. bm. wiec ruskich włościan.

W Kołomyi — jak donosi *Gazeta Kołomyjska* — rozbiło się istniejące tam od niedawnego czasu stowarzyszenie żydów syonistów dla braku funduszów.

Ucieczka ze szpitala. W przemyskim wojskowym szpitalu leżeli obok siebie dwaj chorzy na tyfus żołnierze. We środę dnia 26. zm. około godz. 10. w nocy umarł jeden z nich. Drugi, tem przerażony, gdy się dozorca oddalił, aby dyżurnemu lekarzowi złożyć raport, otworzył okno, w bieliźnie tylko i boso wyskoczył na podwórze, wdarł się na mur okalający zabudowania szpitalne i pędzony zmorą śmierci pobiegł ku wsi Bakończyce, gdzie na obejściu chłopskiem padł bez zmysłów. Nad ranem włościanie znaleźli go i odstawili do szpitala. O dziwo! — chory po tej wycieczce w noc mroźną i wietrzną ma się znacznie lepiej.

Na pokładzie parowca „Fram", wiozącego Nansena z towarzyszami w niezbadane dotąd strefy, znalazł się i Polak. Według doniesienia warszawskiego *Wieku*, jest nim p. Leon Kalciński, z zawodu farmaceuta, b. wychowaniec kursów farmaceutycznych warszawskiego Uniwersytetu. Jako krewny przez matkę kapitana Sverdrup'a, dowodzącego załogą „Frama", już od lat blisko dziesięciu przebywał on w Chrystyanii.

Wspomniany kapitan ulegając gorącym prośbom krewniaka, wyjednał u Nansena zaliczenie p. Kalcińskiego do uczestników wyprawy. Ostatni list, jaki rodzina od amatora wyprawy morskich miała otrzymać, datowany jest dnia 17 lipca 1893 r., wówczas gdy „Fram" przepływał do cieśniny Jugarskiej, prowadzącej do morza północno-syberyjskiego.

OFIARY.

WP. Strzer ki złożył za pośrednictwem administr. naszego pisma 80 ct. dla Julii Kapucyńskiej.

Sztuki piękne.

* **Czwarty koncert** Tow. muzycznego udał się pod każdym względem świetnie. Uwerturę Wagnera do Meistersingerów odegrała orkiestra tow. pod batutą dyr. Schwarza prawdziwie artystycznie i nie będzie to przesadnem jeżeli powiemy, że wykonanie tego utworu nie pozostawiło nic do życzenia. Znakomita śpiewaczka panna de Nunzio odśpiewała najpierw aryę z „Cavalleria rusticana", która w jej interpretacyi jest ostatnim wyrazem sztuki. Publiczność wywoływała ją kilka razy i zmusiła swym entuzyazmem do powtórzenia aryi. Następnie usłyszeliśmy aryę z „Cyrulika Sewilskiego" „Una voce poco fa". Że Nunzio nie jest śpiewaczką koloraturową i że trudno ugiąć głos czysto dramatyczny do wykonania podobnych utworów, nie podlega żadnej wątpliwości, mimo to najsurowszy krytyk chętnie jej przebaczy mały wybryk fantazyi, bo choć koloratura jej wedle prawideł sztuki nie jest wzorową, pewien wdzięk artystyczny szlachetny sposób w jaki podaje nam każdą nutę, każe nam zapomnieć o wszystkiem i zmusza do aplauzu.

Pianistka wiedeńska panna Karolina Radio grała wczoraj po raz pierwszy we Lwowie. Jedynie Poppée valsante Poldiniego, jako zgrabny żart muzykalny znakomicie odegrany szczerze nam się podobał. Reszta numerów solowych miała tylko ów nienawidzony przez artystów „succès d'estime", a zwłaszcza „Marche militaire" Tausiga.

Za to koncert Griega a-mol odegrany przez pnę Radio przekonał nas, że jest to w każdym razie pianistka jakich nie wiele, tu dopiero muzykalna inteligencya — wielka technika, choć nie zawsze nieomylna i piękne uderzenie miały pole do popisu.

Utwór ten w całości doskonale odegrany wywołał zasłużone oklaski dla nadobnej pianistki. Świetnie dyrygował orkiestrą p. Schwarz i wyszedł zwycięsko z akompaniamentu nader trudnego przez subtelne wypadanie orkiestry i szybkie tempa.

F. Neuhauser.

Repertoar teatralny. Dziś we środę „Sprawa kobiet" komedya w 4 aktach M. Bałuckiego.

We czwartek „Cavalleria rusticana" opera Mascagni'ego z panną De Nunzio w partyi Santuzzy, którą zaliczają do swych najlepszych. Partyę Turida odśpiewa pan Roland.

Teatr amatorski. W najbliższym czasie odbędzie się pod protektoratem hr. Maryi Potockiej na cele dobroczynne przedstawienie, w którem wezmą udział najcenniejsze siły amatorskie naszego miasta. Dzisiaj możemy podać już dokładny program przedstawienia. Odbędzie się ono w pałacu hr. Potockich dwa razy: w piątek i w sobotę. Oto program: 1) „Une sérénade", komedya w 1 akcie; hr. Stadnicka Konstancya, hr. Józefowa Potocka. 2) Śpiew, duet; hr. Pelagia Skarbek i Jan Styka. 3) „Przysięga Horacego", komedya w 1 akcie Henryka Mürgera: hr. Juliusz Bielski, hr. Stanisław Mycielski, panna Piwnicka, hr. Józefowa Potocka 4) „Les deux sourds", komedya w 1 akcie J. Moinaux; hr. K. Stadnicka, panna Piwnicka, hr. St. Wiśniewski, hr. K. Brunicki. Reżyser J. K. Zieliński. Bilety nabywać można już od dziś na oba przedstawienia u sekretarza p. Święcickiego w pałacu hr. Potockich, codziennie od 1—3 popołudniu.

Rada państwa.

(Teleg. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 3 marca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów przy dyskusyi nad etatem ministerstwa oświaty, odpowiadał minister Gautsch na wywody ks. Chotkowskiego i niektóre jego zarzuty stanowczo odpierał.

Następnie odbyło się jeszcze wczoraj wieczorem drugie posiedzenie Izby posłów, w którem rozprawy toczono dalej nad etatem ministerstwa oświaty.

Wiedeń d. 3. marca.

Przy końcu wczorajszego posiedzenia Izby posłów przyjęto wniosek posła Pernerstorfera o uregulowaniu płac urzędników górniczych w drodze administracyjnej.

Wiedeń d. 3. marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów nastąpiło drugie czytanie projektu rządowego w sprawie poborów profesorów przy państwowych szkołach akuszeryi.

P. Dworzak oświadczył się przeciw podziałowi pragskiej szkoły akuszerek, co zaprojektowała komisya budżetowa. Wniosek Dworzaka upadł a projekt rządowy uchwalono w trzeciem czytaniu.

Demonstracye włoskie

przeciw posłom słoweńskim w Istryi.

Od niżej podpisanych deputowanych słoweńskich na sejm istryjski, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Dnia 10 stycznia b. r. wyjechało nas ośmiu deputowanych słoweńskich parowcem „Quieto" z Parenzo do Tryestu, musieliśmy atoli z powodu silnego *bora* razem z innymi pasażerami wysiąść w Pirano.

Już na pewnej wynajęliśmy omnibus od pewnego Włocha, właściciela podwód. Towarzyszył on nam aż do kawiarni, ażeby w drodze przeszkodzić swoim konkurentom, którzy nam również ofiarowali swoje usługi. Dwóch posługaczy wzięło nasze rzeczy. Gdyśmy przybyli do Molo, ludność włoska poczęła nas insultować, tłum ludzi szedł za nami przez całe miasto, krzycząc: *„Fora i sciavi!"* (precz ze Słowianami). *In mar con loro* (w morze ich wrzucić). *Abasso Spinczic. Pereat Mandicz* itp.

Widząc co się święci, nie chcieliśmy zostać w mieście, zwłaszcza, że policyanta nie było widać żadnego. Powiedzieliśmy woźnicy, ażeby przyjechał za nami i że go za miastem pod ruiną będziemy oczekiwali. Wystawieni na gwałtowną wichurę, czekaliśmy tam czas długi, ale daremnie. Wysłany do miasta chłopak, który nam niósł rzeczy, przyszedł nas uwiadomić, że wozu nie widać, natomiast idą „panowie" z miasta. Jakoż po chwili poczęły się te same insulta, wymyślania i wygrażania, przyczem niektórzy z Włochów poczęli się uzbrajać w kamienie. Zdecydowaliśmy się udać pieszo, ścigani przez Włochów, którzy rzucali na nas kamieniami.

Trwało to blisko pół godziny. Potem oświadczyli nam obydwaj posługacze, że rzeczy naszych dalej nieść nie będą. Zapłaciliśmy ich i musieliśmy tłumoki nieść sami.

Na szczęście spotkaliśmy w drodze wóz pewnego Chorwata, z Pryeku. Włożywszy nań pakunki, postanowiliśmy dwóch naszych kolegów dra Stangera i Konsulicha wysłać do Isola, aby tam dla nas podwodę wynajęli. Atoli oświadczono im, jakośmy się to później dowiedzieli, że nikt nam wozu nie wynajmie. Odmowy tej nie umieliśmy sobie inaczej wytłumaczyć jak tym sposobem, że mieszkańców naprzód o naszem przybyciu uwiadomiono. Przypuszczenie to tem prawdopodobniejsze, że widzieli jadących w kierunku Isoli kilku panów, którzy tak się płaszczami poprzykrywali, że nie było można rozpoznać. Dr. Stanger i Konsulich są w Isola całkiem nieznani. Widząc, że podwody nie otrzymają, zostawili w Isoli pakunki i poszli pieszo do Capodistria. Myśmy zaś dowiedziawszy się od owego Chorwata, że wozów nie dostaniemy, więc wśród nocy szliśmy dalej pieszo gościńcem, wiodącym wzdłuż wybrzeża morskiego, narażeni na wypadek nieszczęśliwy. Z Isola uwiadomiliśmy telegraficznie starostwo w Capodistria, co się nam przytrafiło i prosiliśmy o wóz i asystencyę policyjną. Na urzędzie telegraficznym zelżono nas ponownie jako Słowian.

Zaszliśmy do Capodistria, nie napotkawszy w drodze podwody. Gdyśmy przechodzili obok kościoła Semedella, spostrzegliśmy dwóch młodych ludzi, którzy na nas zdaje się czekali. Nie chcieliśmy iść przez miasto, więc mimo znużenia obeszliśmy jeden kilometer drogi, aby zajść do lokalu, w którym się mieścił posterunek straży finansowej. Tam nas grzecznie przyjęto. Wysłaliśmy natychmiast jednego ze strażników do starostwa, aby się dowiedzieć o losie naszych dwóch kolegów i o tem, czy depesze nadeszły. Otóż starostwo żadnych depesz nie otrzymało, zaś dr. Stanger i Konsulich znaleźli schronienie u pewnego urzędnika chorwackiego w Capodistria.

Nazajutrz wyjechaliśmy z Capodistria do Tryestu.

Tryesteński dziennik włoski *Il Piccolo* opisuje wypadek ten ze zadowoleniem. Gazeta półurzędowa *Triester Zeitung* pisze, że posłowie słowiańscy bez jakiejkolwiek demonstracyi ze strony ludności przeszli przez Pirano, zaś burmistrz miasta Pirano uwiadomił namiestnika, że ludność przeciw nim demonstrowała, ponieważ p r z y p a t r y w a l i ś m y s i ę p r o w o k a c y j n i e tablicy dwujęzycznej na sądzie! Atoli gorszem jeszcze od zachowania się demonstrantów ulicznych było zachowanie się posłów włoskich w sejmie.

Kiedy dep. Spinczic o wypadkach tych mówił i wypowiedział wyraz *Pirano*, wstali wszyscy posłowie włoscy, aby miasto tym sposobem uczcić, a dep. Venier zawołał głośno: „Uscezimy Pirano! Rispettate Pirano! Dep. Bennati oświadczył *Avete avuto quelle che meritate.* (Otrzymaliście, na co zasłużyliście). Dr. Vergottini zaś zrobił uwagę: *In altro paese vi avrebbero uccisso* (w innym kraju byliby was zabili). Publiczność na galeryach okrzykiem oklaskiwała. Prezydent sejmu żadnego z posłów włoskich nie przywołał do porządku.

Konsulich, Jenko, Kompare, Mandics, Spinczic, dr. Stanger, dr. D. Trinajstić, dr. M. Trinajstić, posłowie słoweńscy na sejm w Istryi.

TELEGRAMY.

Wybory do Rady miejskiej.

Wiedeń d. 3. marca.

Wczorajsze wybory do tutejszej Rady miejskiej z II. koła wyborców, tak zwanego „inteligencyi", w którem przeważają głosy urzędników, budziły największe zajęcie. Spodziewano się, że wobec przedłożonego przez rząd projektu ustawy o pensyach wdowich i zapowiedzianego przedłożenia o podwyższeniu pensyj urzędniczych — wyborcy-urzędnicy nie pójdą na rękę antysemitom, ale przeważą szalę zwycięstwa na korzyść kandydatów stronnictwa liberalnego, popierającego wprawdzie nie szczerze, ale bodaj pozornie gabinet hr. Badeniego. Tymczasem wynik wyborów wczorajszych jest taki sam, jaki był 23. września 1895. **Liberali, jak wówczas tak i wczoraj zwyciężyli tylko w 3 okręgach,** t. j. w: śródmieściu (7 mandatów), na Leopoldstadt (4 mandaty) i na Alsergrund (3 mandaty), uzyskując w ten sposób tyleż, co we wrześniu r. z., **bo razem tylko 14 mandatów.** W pozostałych zaś 16 okręgach, rozporządzających 32 mandatami, **zwyciężyli antiliberalni.** Pozostał tedy przy obecnych wyborach w porównaniu do wrześniowych roku ubiegłego stosunek zupełnie niezmieniony. Obecnie bowiem tak, jak we wrześniu 1895 po dokonanych wyborach z III. i II. koła antysemici rozporządzają 78 mandatami (46 z III. koła wyborczego i 32 z II. koła) — liberali zaś tylko 14 mandatów (z III. koła nie otrzymali ani jednego przy wyborze z 27. z. m.) W obec tego wątpić nie można, że i w I. kole wyborczem (które wybiera również 46 radnych) stosunek ten się zmieni i antysemici znowu przeważającą a prawdopodobnie 2/3 głosów w Radzie miejskiej posiadać będą, a gdyby nawet udało się liberałom w wyborze I. koła powrócić do stanu rzeczy z r. 1891, to jeszcze antysemici mieć będą 84 głosów przeciw 54 liberalnym.

Wiedeń d. 3 marca.

Przy wczorajszem ciągnieniu losów komunalnych główna wygrana 200.000 zł. padła na ser. 2107 nr. 18, druga wygrana 20.000 zł. na ser. 2007 nr. 1, trzecia wygrana 5.000 zł. na ser 658 nr. 87.

Przy wczorajszem ciągnieniu losów węg. czerwonego krzyża główna wygrana 20.000 zł. padła na ser. 287 nr. 43, druga wygrana 1.000 zł. na seryę 7045 nr. 88.

Przy wczorajszem ciągnieniu losów Basilica główna wygrana 20.000 zł. padła na ser. 3612 nr. 88, druga wygrana 1000 zł. na ser. 5531 nr. 62.

Ostrawa Morawska d. 3 marca.

Strejk trwa dalej. Spodziewają się jednak, że do środy przynajmniej część robotników podejmie napowrót pracę.

Wiedeń d. 3. marca.

Wiener Zeitug ogłasza nominacyę zarządcy domen i lasów Heyna leśniczym w obrębie lwowskiej dyrekcyi dóbr państwowych.

Praga d. 3. marcn.

Kierujące Koła zjednoczonej lewicy zamierzają zwołać tu niemiecki postępowy wiec, na który przybyli by reprezentanci wszystkich krajów przez Niemców zamieszkałych, aby próbować politycznego wyjaśnienia sytuacyi.

Berlin d. 3. marca.

W sejmie pruskim także wczoraj polemizował minister oświaty Bosse z ks. Jażdżewskim i rzekł, iż wprowadzenie nauki polskiego języka do szkół jest absolutnie niemożliwe, gdyż przez to utorowałoby się tylko drogę do polonizacyi kraju.

Sofia d. 3. marca.

Wybory uzupełniające do sobrania przeszły w całym kraju spokojnie. Po ogłoszeniu rezultatu wyboru w stolicy, gromada około stu wyborców udała się przed mieszkania Cankowa, Radosławowa i Karawełowa i urządziła im owacye.

Serbski agent dyplomatyczny Danic, pierwszy z pomiędzy rezydujących tu dyplomatów, wręczył wczoraj księciu pismo uwierzytelniające wraz z serdecznym listem króla Aleksandra, w którym on wyraża życzenie, aby stosunki między obu sąsiedniemi państwami były jeszcze serdeczniejsze niż dotychczas.

Na przemowę Danica odpowiedział książę, dziękując królowi i wyrażając także ze swej strony życzenie, aby stosunki między obu bratnimi narodami były jak najlepsze. We czwartek odbędzie się obiad galowy na cześć Danica.

Rzym d. 3. marca.

Papież przyjmował wczoraj kollegium kardynałów, które mu składało życzenia z powodu rocznicy wstąpienia na tron. Ojciec św. miał przemowę, w której rzekł, że jakkolwiek żmudne obowiązki najwyższego kapłaństwa mogłyby już w nim wyrobić tęsknotę do wiecznego odpoczynku, wszelako nie ustanie w pracy i prowadzić będzie swe dzieło dalej, na chwałę Bożą i pożytek kościoła. Nawiązując do nadziei rychłego zjednoczenia się kościoła katolickiego jedności, rzekł papież, że boleje głęboko nad krokiem księcia bułgarskiego, który nie pomny na słowa Ewangelii, poświęcił duszę swego syna, stawiając wyżej pobudki świeckiej polityki nad godność chrześcijańską i sumienie. Papież wygląda bardzo dobrze.

Rzym d. 3. marca.

Baratieri z całą swą siłą zaatakował Szoańczyków, ale wobec ich ogromnej przewagi liczebnej musiał się cofnąć. Straty Włochów dotychczas nieznane.

Paryż d. 3. marca.

Wczoraj odbyło się doroczne zgromadzenie loży wolnomurarskiej „sprawiedliwość." Prezydent masonów usprawiedliwił nieobecność prezesa gabinetu Bourgeois i wezwał zgromadzonych, aby popierali republikańskie ministerstwo.

Frankfurt d. 3. marca.

Do *Frankf. Ztg.* donoszą z Nowego Yorku, że Hiszpania liczy na pomoc Francyi przy ewentualnem wystąpieniu przeciw Stanom Zjednoczonym. Za pomoc tę odstąpiłaby Hiszpania Francyi cały szereg wysp.

Madryt d. 3. marca.

Pewien członek ciała dyplomatycznego zapytany co do rozpraw senatu waszyngtońskiego oświadczył, że Hiszpania nie może z ich powodu wnosić żadnych remonstracyj, gdyż mowcom jego wolno wedle upodobania wyrażać swoje zapatrywania; tylko prezydent senatu mógłby ich wezwać do porządku; rząd Stanów Zjedn. nie mógłby przeto żadnych dać wyjaśnień w tym względzie.

Z giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń d. 3. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 377·25, Kredyty węgierskie 416·50, Unionbank 312·—, Länderbank 252·50, staatsbany 370·75, Lombardy 99·37, kolej północno-wschodnia 280·25, tytoniowe 190·—, Rima 246·50, Alpiny 85·70, renta majowa 101.10, losy turec. 60·50, Marki 59·02.

Frankfurt dnia 3. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 317·75 (377·40), statsbany 317·— (370·15), lombardy 85·62 (99·54).

— **Wiedeń** dnia 3 marca. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 376·62, węg. zakład kredytowy 414·50, angiobanki 173·25, lenderbanki 250·—, koleje państwowe 369·—, elbethal 282·75, akcye tytoniowe 187·—, alpiny 85·30, losy tureckie 59·50, unionbanki 311·—, ruble 128·25.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 3 marca.

Hotel Żorża. R. hr. Koziebrodzka z Podhajczyk, B. Bzowski z Zborowic, Wł. Górski z Roświenicy, K. Odrzywolski i W. Wolski z Schodnicy, K. Babecki z Bratkowic, L. Horodyski z Tłusteńkiego, F. Gniewosz z Kontów, F. Pauls z Ropienki.

Z obserwatoryum szkoły politechnicznej we Lwowie. Dnia 3 marca br. Najwyższa temperatura od godz. 9 wieczorem dnia 1 marca do godz. 9 wieczór d. 2 marca 1·8°C., najniższa —9·

Barometr idzie powoli w górę.

Prognoza: Powolne a stałe wznoszenie się barometru w górę wskazuje na wypogodzenie się — temperatura podniesie się jeszcze, ale na krótko.

Dziś dnia 4 marca: Kazimierza. — Tymofteja.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Do dzisiejszego numeru „Gaz. Nar." dołącza się dla wszystkich Szan. Prenumeratorów „Wyciąg z głównego cennika nasion M. Wolińskiego i T. Kaczyńskiego we Lwowie plac Maryacki 3.

6

MÓJ KUZYN

Nowela

Włodzimierza Eminowicza.

(Ciąg dalszy.)

Ten mały epizod mnie dodał humoru a kuzynowi do reszty go odebrał. Ja się śmiałam, — on milczał, ja mówiłam — on milczał, ja pytałam — on, omal że także nie milczał; mimo moich protestów wziął Kubę krótko za cugle i tak go prowadził aż pod sam ganek domu.

Na ganku nas ciocia przywitała oświadczeniem, że już nie spodziewała się oglądać nas żywych.

Kiedyśmy stanęli na ziemi, woda się lała z nas strumieniem. Płaszcz mi nie wielce pomógł, ale dzięki jemu przynajmniej na ramionach byłam zupełnie suchą. Na widok mojego ubrania ciocia załamała ręce a kuzyn spojrzał na mnie z wyrzutem i powiedział mi tylko:

— Nabawi się pani kataru.

Ani trochę nie zasmuciła mnie ta przepowiednia i przez cały wieczór już mnie nic nie pozbawiło dobrego humoru; ani widoczne niezadowolenie cioci, ani nachmurzenie kuzyna, z którym wkrótce przebrani zasiedliśmy do wieczerzy.

Kuzyn już mniej srogą miał minę, a na powitanie mi powiedział:

— Potrzebne to pani było?

— To zależy od punktu widzenia. Takich wrażeń, jakie mi dała ta eskapada, nie dało mi życie dotychczas i wątpię, aby mi dało później. Po prostu stoczyłam walkę z żywiołem! To przecie nie drobnostka! Pan przyzna? Stawiałam czoło zawierusze w noc, konno! Nad moją głową huczały gromy, w około biły pioruny, z tyłu szły z wichrem tysiące głosów, jakby gwar jakiej pogoni. Ja mknęłam naprzód, a obok mnie ponury jak ta noc rycerz..

— Smutnej postaci — wtrącił kuzyn.

— Tego wśród nocy nie mogłam osądzić. Ale natomiast wiem, że mnie jego oko strzegło, że jego ramię w czas mi niosło pomoc i ochroniło od wypadku, który w tę romantyczną całość mógłby był wpleść epizod wcale prozaiczny.

— A no — pewnie, że toby bardzo romantycznie nie było, gdyby się pani była nagle znalazła na ziemi, w kałuży.

— Ale to się jednak nie stało i kąpiel w kałuży nie zaćmi mi wrażeń.

— W każdym razie, uczyni to — katar.

— Co mi pan takie rzeczy ciągle przypomina. Prozę na myśl przywodzi, kiedy dziś we mnie poezyi całe niebo!

Podniosłam w górę kieliszek:

— Wasze zdrowie rycerzu! Niech za dzisiejszą przysługę strzegą was duchy usłużne! Niechaj z każdego mojego życzenia dla was — jeden duch dobry powstanie i waszych kroków strzeże, niechaj wam szczęście na wasze drogi napędza, z dróg waszych smutek i troskę odgarnia; niech waszej sennej głowy strzeże, błogosławieństwo niesie waszym czynom, swobodę myślom, spełnienie życzeniom. Niech wam ta opiekuńcza falanga da wynieść życia słodycz bez odrobiny cierpkości, jasność myśli bez cienia dusznej rozterki, pogodę ducha i — zdrowia...

Urwałem nagle, bo naraz się spostrzegłem, że jakieś rozczulenie ni stąd ni z owąd mnie ogarnia, że oczy mi zachodzą łzami i że w te oczy patrzy mi kuzyn i w jego półuśmiechu dostrzegłam, że widzi łzy moje i myśli nad tem, dlaczego je widzi?

Trąciłam o jego kieliszek i duszkiem wypiłam wino.

On jeszcze w podniesionej ręce szkło trzymał i patrzył na mnie, a uśmiech mu z twarzy nie schodził.

— Dziękuję!

Powiedział wreszcie i wypił. Potem nalał mi znów kieliszek; wstał, wyjął z kredensu duży stary kielich i napełniwszy go mówił:

— Lepsze czasy pamięta ten kryształ i inni od dzisiejszych ludzie z niego pili. Niech on mnie zastąpi i niech za mnie mówi. Jest na nim napis:

„Pijże ze mnie zdrowie tego, komu dobrze [życzysz,
Ile stąd mu dobra przyjdzie — ani bracie [zliczysz!"

— Wierzę, że stary napis mówi prawdę i piję zdrowie pani!

Nie pamiętam, żeby mi kiedy tak serdecznie brzmiały jego słowa.

Jestem pewną, że mam w kuzynie przyjaciela, który mi bardzo dobrze życzy.

* * *

Na dworze deszcz leje i leje, dzwoni mi w szyby i pluska pod oknami.

Wbrew przepowiedniom kuzyna, zamiast krótkiej, przelotnej burzy, mamy zwykłą uprzykrzoną słotę.

Przez okno wszystko mi się wydaje niezmiernie smutne. Czasem nisko nad ziemią przeleci jaskółka, czasem szybko przejdzie człowiek otulony w siermięgę. Drzewa się chwieją od wiatru i z liści obwisłych bryzgają dużemi kroplami. Wszystko się błyszczy wilgocią i przez nią jakiś jeszcze ciemniejszy, jeszcze smutniejszy przybiera koloryt. Niebo jedną chmurą zasnute, ponure i ołowiane, jakby ciśnięte z góry obwisło nad ziemią.

Świat nie wesoło wygląda i człowiekowi trudnoby było się zdobyć na myśl wesołą, gdyby mu trochę gorzej było, niż mnie w tej chwili. Bo jakże mogłoby mi być źle albo smutno? Już drugi dzień nie wychodzę z mego pokoju, a czas boży przepędzam w głębokim fotelu, owinięta we wszelkie możliwe ciepłe i miękkie okrycia, otoczona ciągłą troskliwością cioci, kuzyna, pani Janowej, Jacentego, a nawet i księdza Stanisława, którzy mnie teraz wszyscy na wyścigi psują.

Powodem tego wszystkiego jest straszna choroba, na którą zapadłam, a której na imię — katar! Nigdy nie przypuszczałam, żeby to mogło być tak niebezpieczne choróbsko, ale gdybym i teraz nie chciała w to uwierzyć, toby musiało mnie o tem przekonać jedno spojrzenie na wnętrze mojego pokoju, bo pod ręką mam wszelkie antikataralne środki, w jakie były zaopatrzone domowe apteczki kuzyna i księdza Stanisława i jakiemi tylko rozporządzało obfite w specyalne wiadomości doświadczenie reszty mojego otoczenia.

Po lekarza tylko dlatego nie posłano, bo się temu stanowczo oparłam, ale jestem pewną, że z tego powodu robią tu sobie wszyscy poważne wyrzuty.

Bawi mnie trochę to wszystko, a trochę mnie rozczula. Zabawną jest ta troska wszystkich o mnie, a nie mogę im nie być za nią wdzięczną, bo dziwnie mi dobrze z tem przeświadczeniem, że wszyscy, którzy mnie tu otaczają są mi zupełnie oddani i przychylni. Psują mnie też bajecznie a przed wszystkimi kuzyn; czyta mi głośno po kilka godzin dziennie, opowiada o swojej przeszłości i grywa ze mną w szachy. Wieczorem wraz z księdzem Stanisławem bywają u mnie na herbacie i rozchodzą się wcześnie polecając, abym się zaraz kładła do łóżka.

(C. d. n.)

41

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Nieraz pani Duclos musiała kazać przenosić Olgę z werandy do sypialni, tak zmęczoną, iż niezdolną się obudzić.

I opowiadała za widzeniem Odrowążowi:

— Gdy tylko ją napada tęsknota, to całe szczęście, że usypia... Usypia zaraz, podczas gdy we Florencyi, ileż razy wschodzące słońce zastawało ją na tarasie? Ileż razy westchnienia jej dochodziły mnie tam w nocy...?

A hrabia odpowiadał:

— Staraj się pani, aby zawsze tak była zmęczoną.

Ale nikt nie wiedział o tem, że gwiazdą przewodnią w tej nowej szkole życia był Oldze — Rowieński. Pokochać naturę, aby się zbliżyć do niego, aby się podobać jemu, który się o nią nie pytał, o którym nie wiedziała prawie, czy żyje i czy go kiedy zobaczy. I każdy dzień, w którym zapoznała się z jakimś nowym tonem natury, uchwyciła jaki nowy jej szept, czy barwę, przynosił jej niewypowiedzianą rozkosz tem uczuciem tylko, że się zbliżała do Edwarda, że sądziła się być taką, jakąby mu się podobała.

Ach! Jakże ona teraz żałowała nieraz tych rzadkich posiedzeń z Edwardem na pokładzie „Fellicity", na terasie w Rownie, gdy on jej usiłował otworzyć duszę i oczy na czary przyrody. A ona wtedy czując, iż zrozumieć go nie potrafiła, zrozumieć go nie chciała, że nierozumie, udawała.

Te myśli takie jej zadawały cierpienia, iż nieraz i one bodźcem były do tego zajęcia, graniczącego prawie z ciężką pracą fizyczną. Zamęczała się, aby wieczór módz usnąć, a nie myśleć. I błogosławiła tę czarodziejską potęgę natury, która zadanie to nad wyraz ciężkie, gdyby nie okraszone wzrastającą miłością przyrody, łatwem i znośnem czyniła.

— Cóż sztuka? — nieraz mówiła — rzeźbiąc myślałam i cierpiałam... Tu-taj... cierpieniu uciekam.

W tej epoce Odrowąż postanowił zrobić ubóstwianej córce niespodziankę i zajechał raz do willi.

Nie zastał nikogo w domu, prócz służby. Pani Duclos i Olga były na weselu chłopskiem. Protegowany jej ptasznik żenił się z wybraną mu przez Olgę pastuszką.

Ponieważ była to już późna godzina popołudniowa, a ślub odbył się rano, więc Odrowąż, spodziewający się niebawem powrotu córki, polecił nie uprzedzić jej o swoim przyjeździe.

Bawił w dużym salonie i obserwatora okiem śledził zmiany zaszłe w domu od ostatniej jego bytności. Te zmiany bowiem były wskazówkami jego życia. Dumna kobieta nie zwierzała mu się nigdy z niczego. Z tych zmian, na pozór nic nieznaczących drobiazgów, Odrowąż nauczył się przenikać stan jej duszy, stopień jej cierpień, interes jej życia.

Nic prawie nie uległo metamorfozie. Przybył tu jakiś haft wiejski, tam ptak wypchany, tu książka, ówdzie rzeźba z drzewa czy terrakoty.

Olga więc żyła dalej tem samem życiem.

Stary hrabia siedział i rozglądał się badającym ale charakterystycznym wzrokiem obserwatora, gdy oczy jego padły na numer polskiego dziennika, który był nowością w tym domu. Uchwycił go i przejrzał, ale nie znalazł w nim nic ciekawego. Posmutniał.

Polska dała mu wszystkie jego cierpienia. I teraz, gdyby nie Rowieński... A Olga widocznie ją wciąż lubiła. Gdyby Rowieński nie był Polakiem, to byłby innym może... A może by nie był innym, ale zawsze dlaczegoż Polska mu dała tego fenomenalnego zięcia, któremu nic nie mogąc zarzucić, musiał doń czuć żal, że cierpieniem i troską zatruwał mu dnie kresu jego żywota.

Odłożył obojętnie dziennik i nie tknął licznych innych jego numerów.

Ocknął się i zadziwił. Na zadumie upłynęło mu sporo czasu. Słońce zbliżało się do gór i miało się wnet za nie schować, a Olga nie wracała. Powstał i postanowił udać się na wieś. Ta myśl go ucieszyła. Czemuż wcześniej nie wpadł na nią? Wszakże toby rozkoszą dlań było zajść niespodzianie Olgę, bawiącą na weselu, może śmiejącą się, a może nawet tańczącą? Jakże on był starym i już...

Wyszedł przyspieszonym krokiem i zasięgnąwszy języka co do miejsca pobytu córki, udał się wąwozem w stronę wsi.

Spotkał w drodze lokaja, który spieszył z paczką w ręku i listami nadeszłemi pocztą.

Odrowąż go zatrzymał i przejrzał korespondencyę. Paczka zawierała dwie lub trzy książki, a nosiła na swym grzbiecie firmę krakowskiej księgarni.

Lokaj się odezwał:

— Pani kazała mi dać znać sobie, gdyby paczka nadeszła.

— Pani więc czeka na tę paczkę?

— Tak! Książki z Krakowa. Wszakże to książki z Krakowa?

— Książki z Krakowa? — powtórzył Odrowąż i dodał — ja idę i powiem pani.

Rozeszli się.

Hrabia to przyspieszał kroku, to go znów zwalniał, ile razy się zatopił w zadumie. Olga czekała z niecierpliwością, jej zupełnie obcą, książek z Krakowa... książek chyba tylko Jana z Gdowa?... Ona więc jeszcze o nim potężnie myślała... Jakiż temu koniec będzie?...

Myśląc zaszedł do chaty, w której brzmiała muzyka tak harmonijna, jaką się tylko w Tyrolu słyszy.

Hrabia wsunął się do obszernej izby, w której tańczono i stanął w progu, usiłując być niespostrzeżonym. Udało mu się to, jakkolwiek to ten to ów znał go i poznał. Ale w zgiełku i hałasie rozbawionego chłopstwa, nie zwrócono nań uwagi.

Dostrzegł panią Duclos zabawnie wyglądającą, na ławie między dwoma staremi góralkami, ale nie mógł zoczyć Olgi.

Nie mógł jej dostrzedz długo i zapytał stojącego obok niego mężczyzny:

— A pani z willi?

— Jest! — odparł z dumą góral.

— Ale gdzie?

— Tańczy!

— Gdzie?

— Z moim synem.

— Gdzież jest?

Stary wskazał Odrowążowi młodą góralkę, w której ojciec z trudnością poznał córkę.

Usunął się i usiadł na ławie, aby nie być spostrzeżonym. Onże miałby Oldze, przebranej za Tyrolkę, przeszkadzać w rozrywce? w takiej rozrywce?

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.